Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 9. POZNAŃ, DNIA 27. LUTEGO. **1843.**

POEZYA.

TRZEJ KRÓLOWIE.

Kolenda.

Magowie, królowie stają w Betleemie:
W obórce, przy żłobie, biją czołem w ziemię,
Kadzidła palą i miry;
Lecz Jezus swe rączki wyciąga ze żłóbka,
Do Wojtka pastuszki i Jonka parobka,
Wie, że Pan z Bogiem nie szczery.

Królowie, za gwiazdą wracają na trony...
Jak gdyby trzy słońca błyszczą ich korony,
Lecz gwiazda mroczy się, gaśnie;
Dumają jak króle, — myśl nimi szamoce,
Czemu Bóg i na nich zsyła ciemne noce?
Przed zamkiem było to właśnie.

Choć wieszcze uczone, nie wiedzieli Magi,
Że tylko złym duchom nie braknie odwagi
Mieszkać w pałacach z królami:
Tam gwiazdy nie świecą! szatan prawa pisze,
On teraz im ducha żądzami kołysze,
Wnet ręce krwią świętą splami.

I szaleją, pomnąc, że im w Betleemie
Dzieciątko-Bóg stawił obok równe plemie,
Jak są obdarte pastuchy:
Żałują więc Bogu oddanych pokłonów,
A potém rzucili u podnóżka tronów
Ród chłopiąt skuty w łańcuchy.

Na szali rozumu zważyli Duch boski:
Dodali, odjęli, rozłożą na głoski,
I krzykną: „Niczem jest *słowo*!"

Słuchając wciąż rady ministra szatana,
Na krzyżu rozpięli Zbawiciela, pana,
„JNRJ" wieszając nad głową.

Poznań, w Lutym 1843.

Ra.....

— Z Kalderona. *) —

Gdyć zajdą życzeń i nadziei zorze,
Rzuć żywot nędzny, lotem błyskawicy
Zasłona zmysłów spadnie z Twéj źrenicy;
Twa istność wolna wpłynie w natchnich morze,
A wtenczas żadne tyranów zapory
Niestłumią biegu twojego żywota,
A wtenczas człowiek, niebiańska istota,
Wyszydzi katów, stósy i topory.
Rzuć żywot nędzny! pytasz, co to znaczy?
Rzuć niewolnictwo, nie bądź sługą panów,
I żyj, jak żyli najlepsi z Hiszpanów!
Żyj tak, jak żyje biedny lud prostaczy,
Gnębiony dłonią żelazną tyranów! —
Rzuć żywot nędzny! już wiesz, co to znaczy!

(Z hiszpańskiego przełożył: *Edw. D.*

---

*) Poezya ta może posłużyć za dowód, iż najpierwszy z poetów hiszpańskich, Kalderon, niebył tak zupełnie poetą w duchu inkwizycyi i despotyzmu, jakby sądzić można, i jak sądzono z niektórych, bardziéj znanych jego tworów. Mnie wydaje się, że geniusz taki, jak Kalderon, nie mógł być w żaden sposób służalcem, lub stronnikiem inkwizycyi i arystokracyi, a nawét możebym zdołał okazać, że miejsca w Kalderonie wskazywane, jako dowód złych jego dążeń, są tylko wyszydzeniem tych dążeń, nie zaś ich apoteozą. Pamiętajmy, że Kalderon owijać musiał swe myśli w przenośnie, bo pisał pod jarzmem *cenzury*, i to srogiéj *cenzury*.

O własności.

(Ciąg dalszy.)

Zwróćmy się teraz do tego, cośmy w poprzednim rozdziale wypowiedzieli! tam mieliśmy jako szczeble, na których się wspierała myśl nasza, po nich postępując, że:

1. Rozwój materyalny, (powszechne bogactwo, wyswobodzenie od materyi) jest w stósunku jedności pomiędzy ludźmi. Że zatém przez pojęcie w danym *momencie* stopnia jedności pomiędzy ludźmi, jako najdokładniejszą skalę, można dany moment przemierzyć i pojąć.

2. Że względnie danego społeczeństwa, dwoiście się wyraża i postępuje myśl jedności pomiędzy ludźmi, to jest:

a) w jego obrębie i zewnętrznym kształcie, które wyrażają stopień powszechny jedności całego rodu ludzkiego, czyli (względnie danego społeczeństwa) w zewnętrznéj jego jedności.

b) w stósunkach wśród niego samego pomiędzy ludźmi istniejących, czyli w jego wewnętrznéj jedności.

Więc aby objąć myślą i rozumieć dane społeczeństwo, trzeba pojąć w niém stopień jedności pomiędzy ludźmi. Ten zaś, aby uchwycić, trzeba w dwoistém jego wyrażeniu go pojmować.

Z tego zaś, cośmy dopiero powiedzieli o własności, wynika, że własność prowadzi nas do tego dwoistego pojmowania jedności pomiędzy ludźmi, czyli do pojmowania dokładnego i zupełnego i najdoskonaléj obejmującego. A to pojęcie jedności pomiędzy ludźmi nam otwiera widok jasny wszelkich kształtów, rozmiarów i określeń, jakie może przybierać postęp ludzkości i daje nam zrozumieć rozwój materyalny i wszelkie rzeczy społeczne.

Więc pojęcie własności jest tém samém najobszerniejszém i najogólniejszém pojęciem danéj chwili i w niém leży istota i stopa probiercza rozeznania wszelkich stósunków, jakie mogły, lub w przyszłości kiedykolwiek mogą mieć miejsce.

A istota wszelkich stósunków społecznych jest tém samém istotą naszéj nauki, bo ta jest na nich zbudowaną i opartą. Bo walka z materyą odbywa się tylko na mocy stósunków społecznych i wszelkie jéj możebne uprzedmiotowanie, urządzenie i rozdział, przez same tylko stósunki społeczne się wyraża. Własność jest więc tą przeważną myślą, któréj jeśli nieobejmie ekonomia materyalna, to nie może mieć swojego właściwego stanowiska, bo nadaremnie byśmy ją zwali nauką społeczną, gdybyśmy nie uchwycili punktu, co ją społeczną czyni; punktu, około którego krążą wszystkie stósunki, dążenia, namiętności społeczne; wszystko, co nosi cechę ruchu i życia. Słowem jedném, naród żywotny tego wszystkiego, co obejmuje społeczność w rozlicznéj a koniecznéj rozmaitości zjawisk, jakie przedstawia, a któreby nam się wydawały nielogicznością i gmatwaniną, gdybyśmy nie poznawali ich istoty, ich bezwzględnéj cechy, a z tąd ich konieczności, dążenia i właściwego związku, a zatém ich istotnego ciągu i jedności zupełnéj; słowem jedném, tego, co w obrębie naszéj nauki wyraża *rozwój materyalny*, a w najobszerniejszém znaczeniu *konieczny postęp ludzkości*.

Więc własność, do któréj dążenie, jest najogólniejszym popędem powszechnéj społeczności ludzkiéj we wszelkich jéj częściach i podziałach na drobniejsze społeczeństwa; własność być musi skoncentrowaniem uprzedmiotowania i rzeczywistego istnienia tego postępu ducha ludzkości, który się przez rozwój materyalny wyraża, a z tąd rozchodzą się jakoby promienie wszelkie możebne uprzedmiotowania, wszelkie zjawiska rozwoju materyalnego.

Własność więc jest zasadniczém i główném pojmowaniem praw społeczeństwa, z mocy materyalnego rozwoju wynikających; jest treścią stósunków wszelkich, w które się rozwój materyalny wraża, któremi rządzi, a z tąd główną i zasadniczą kwestyą nauki o materyalnym rozwoju, jak jest główną i zasadniczą kwestyą zawsze i wszędzie ludzkiéj, powszechnéj i wszelkich drobniejszych społeczności.

— — — — — — — — — —

Mówiliśmy, że stopień jedności pomiędzy ludźmi jest stopą do ocenienia i zrozumienia wszelkich zjawisk materyalnego rozwoju. Dotąd myśl jedna otwiera nam pojęcie społeczeństwa.

Następnie myśl się ta rozdziela jakoby na dwa konary, na pojmowanie zewnętrznéj jedności społeczeństwa, czyli powszechnéj jedności pomiędzy ludźmi, i na pojmowanie wewnętrznéj jego społeczeństwa jedności, wyrażającéj się przez stósunki wśród niego istniejące. A ten jéj rozdział, ta jéj dwoistość, znowu znika i zwraca się do jedności w jedném i ogólném pojmowaniu własności, która staje się stopą bezwzględną jedności pomiędzy ludźmi, w każdém jéj możebném określeniu. Na cóż więc wśród tego wywodu ta dwoistość, która zaraz ma zniknąć? Jest to rzeczywiście zboczenie, dążące ku wyświecaniu właśnie tu w samą porę przypadającemu, społeczeństw szczegółowych wśród powszechnéj społeczności ludzkiéj;

a ze względu szczegółowego społeczeństwa uważana jedność pomiędzy ludźmi, ulegać musi takiemu dwoistemu pojmowaniu. Zwracając zaś ciąg myśli do pierwotnéj własności, odrzucamy na bok szczegółowe społeczeństwo, a zostaje jeden czysty wątek, coraz daléj się wysnuwający: *Rozwój materyalny jest w stósunku jedności pomiędzy ludźmi, a téj wyrażeniem i skalą probierczą jest własność.*

§. 3.

Postęp własności.

Jeżeli zdołamy własność poznać, czém była, czém będzie, możemy jasno czytać w wielkiéj księdze przeszłości i przyszłości, i w myśli naszéj dokładnie odbudować minione, lub nastąpić mające kształty i postacie społeczne; a w ciągu własności ujrzymy ciąg rozwoju materyalnego, ciąg postępu ludzkości. Własność, jako rzecz ducha, ulega powszechnemu prawu ducha, prawu koniecznego postępu; z tąd darmobyśmy się kusili po za dotykalny obręb teraźniejszości przedrzeć się do jéj poznania w przyszłości, inaczéj jak na mocy praw duchowéj konieczności; a jeśli cokolwiek od nich odstąpimy w téj wielkiéj umysłowéj pracy, zaraz tém samém miniemy się z prawdą i wpadniemy w czcze i utopijne marzenia i obłędy.

Często i zwykle na téj drodze błądzono; ale czyż idzie zatém, aby miano błądzić zawsze? Czyliż prawda bezwzględna nie zdolna będzie przyświecić śmiało postępującym w tém badaniu duchowém? Czyliż takie usiłowania będą zawsze równie marne jak te, które poprzedzały, a pozbawione były jéj światła?

Przyszłość jest rzecz zawsze idealna dla teraźniejszości. A ta rzecz idealna jest wszakże duchowo-dotykalna, bo w duchowym związku z teraźniejszością. A przez ten duchowy związek możemy jedynie dojść do jéj pojęcia. A ten duchowy związek możemy uchwycić jedynie przez ujęcie jego istoty; to jest: *praw duchowéj konieczności.* A przez ten związek tylko przeszłość z przyszłością styka się i łączy i zupełną jedność nam przedstawia. A tylko za pomocą tego związku teraźniejszość po za siebie i po przed siebie dosięga. Przyszłości tą tylko drogą dojść można, którą przeszłości dochodzimy; bo nie martwa dziejów litera jéj poznanie stanowi. Nie odgrzebanie jéj obudzonego szkieletu w datach i wypadkach, lecz rozeznanie jéj istotnego życia, które tém wydatniejsze się staje i farby prawdziwsze przybiera, im teraźniejszość pewniéj i dobitniéj rozumowy związek siebie saméj z przeszłością oznaczy; a przez ten związek jakoby po nici od obecnych do przeszłych chwil przeciągniętéj, schodzi w przeszłość i dotyka istotę jéj życia. A ten sam związek, który we wsteczném badaniu przewodniczył, tak samo i naprzód prowadzić może. Bo niczém inném nie jest, jak prawem duchowéj konieczności, a więc ogólnym i bezwzględnym.

A tak myślą objąć możemy tę rzecz idealną: *przyszłość*, a tak poznanie tego związku; na pozór różnoznaczne słowa: *rzecz idealna*, *rzecz prawdziwa*, równoznacznemi uczyni, skoro rzecz idealną rozjasnić potrafimy światłem prawdy, wyjawiającéj konieczne następstwa.

Nie słusznie zatém się lękać badania téj idealnéj przyszłości, jakoby ta droga miała być zawsze obłędną. A jakkolwiek daleko ludzka wyobraźnia po niéj się zapuści, każdy postęp, który ona pomyśli, nie zbaczając od koniecznéj natury rzeczy, tém samém, że stać się może, stać się musi na mocy prawa koniecznego postępu ludzkości. Może to być tylko kwestyą czasu, a czas jest tylko kwestyą i zaporą znikoméj strony człowieka, nie zaś ducha, któremu danym jest z przyszłością obcować; który z nią obcuje zawsze, z naturalnego swojego popędu. A przez znajomość praw swoich duchowych doskonaléj i wiedzowo obcować musi, to jest rozświecając właśnie ciemną i niewyraźną przyszłość.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wyjątek z „Pomysłów do wiedzy umnictwa."

(*Dokończenie.*)

Hegel mówi, iż umnictwo jest upiętnowaniem, myślą materyi, walką ducha z materyą, postaciowaną według woli ducha i według jego przewagi nad materyą. Jest to bez zaprzeczenia prawdą, lecz tylko *względną prawdą*. Z niéj Hegel wyznawa tylekroć powtórzoną przez wszystkich myślących dzisiejszych badaczy umnictwa, prawdziwą rozwagę dziejów i istoty umnictwa, dzieląc je na budownictwo, rzeźbiarstwo i umnictwo umysłowe (malarstwo, muzykę i poezyą), dzieląc okresy dziejów jego na symboliczny grecko-rzymski i chrześciański. Lecz prawda ta względną jest, bo umnictwo zależąc od materyału, jest nadeń wyższém. Czy marmur, czy głaz z pod dłuta mego wyjdzie w postaci genialnéj, jawiącéj pomysł; czy postać ta chropowatą, lub ogładzoną będzie; czy węglem na ścianie chaty, lub barwą wykwintną na rozpiętém w pracowni malarza płótnie, zakreślę myśl,

lub na porwanych strunach zadźwięknę uczucie wieszcze; zaprawdę! rodzaj materyału, odrębny odcień nada konarowi umnictwa, lecz nie uwiększy, ani zmniejszy wartości umniczéj tworu, bo pomysł i jego oddanie, a nie materyał, stanowią umniczość. Pomysł właśnie odróżnijmy od przedmiotu! a przedmiot od materyału. W poezyi naprzykład pomysł oddaję, rozwijając osnowę w formie; formą, sposobem oddania, jest tu dyalog, lub opis, opowiedź, lub gruppowanie charakterów, rozkład zajść, nareszcie barwa uczuciowa i jaskrawa, lub przedmiotowa, albo bardziéj reflekcyjna i t. p. Pomysłem jest idea, którą zamierzam przez jéj rozwój przeprowadzić, n. p. wystawiając miłość ludu, wolność, nienawiść arystokracyi i t. d. Przedmiotem, osnową, jest wymyślenie, lub z dziejów wzięty wypadek, historya utworu; materyałem jest mowa, wiersz, tego rodzaj, styl i t. p. Jak jednak przedmiot z pomysłem muszą być w najściślejszym związku i harmonii, bo rzeczą jest jasną, iż do oddania pomysłu, odpowiedny temu przedmiot obrać muszę; tak znowu przedmiotowi stworzonemu przez myśl swoją, odpowiedną formę obrać muszę, a téj odpowiedny materyał. Tu znowu na jaw wychodzi względna prawda, wyżéj z Hegla przytoczona. W wierszu n. p. trocheicznym, najstósowniéj jest oddawać uczucie wrzące, barwne, jaskrawe, każdą gwałtowność wypadków i t. p., w barwnéj prozie autora z Nieboskiéj komedyi, Irydyona i w pełnéj siły w pół rymowéj, w pół prozą płynącéj mowie autora Amerykanki w Polsce i Moreny, najstósowniéj oddawać bujny polot fantazyi, a w dyalogu Szyllera poetyczną siłę z filozoficzną myślą zespoloną. Rodzaj także umnictwa gałęzi, pomysł i przedmiot oznaczają. W krajobrazie jest na swojém miejscu zarys pomysłu, któregobyś w rzeźbie nie mógł odbić. W muzyce jest niejedna myśl, któréj na płótnie malarz barwą ni postacią żadną odkreślić by dobrze niezdołał.

Z określeniem stósunku, pomysłu, przedmiotu formy, materyału, przychodzimy jeszcze do określeń dalszych, jakiemi są: dążenie, które stanowi rodzaj pomysłu i odznacza go; daléj: forma, jako rozkład biegu całości, jako oddanie pojedyńczych części, i jako barwa utworu; nakoniec: materyał jako materyał zmysłowy (w budownictwie, rzeźbiarstwie, malarstwie), jako dźwięk (w muzyce), jako wyrażenie (w poezyi, wiersz, proza, rodzaj wiersza.) Te odkreślenia, które każde zosobna rozwinąć musimy, dopełniają myślowych logicznych konarów: pomysłu, formy i materyału.

Przed dotknięciem tego rozwinięcia, musimy jednak rozważyć dziś nader ważną, niemal żywotną kwestyą *obioru, przedmiotu*. Jest to dosyć śmieszne pytanie, jaki przedmiot ma obierać artysta?; podobne do tych, o których rozprawiali klassycy, naśladowcy starożytnych; dziś wzruszamy ramionami nad ich drobiazgowością, a sami w podobną im jednostronność popadamy. Jak klassycy żądali koniecznie, aby drama dłużéj nietrwała jak dwadzieścia cztery godzin, aby broń Boże! niestało się nic w innėm miejscu, jak w tém, które widzieliśmy przy wzniesieniu zasłony, i aby nigdy dwóch czynów, pod karą potępienia w jednéj niewystawić tragedyi; tak wielu z naszych krytyków sądzi, iż każda poezya, niebędąca obrazem przeszłości krajowéj, jest prozą. Dla tego też w ich oczach genialne poezye Edmunda Wasilewskiego, nie są warte wspomnienia 1), a Götz von Berlichingen, znakomitszym utworem od Fausta!!! Takie pojęcia, niewarte zbicia, jak tylko dla tego, że zbyt są rozpowszechnione. Mylimy się; jest jeszcze inny, nad samo rozpowszechnienie ważniejszy powód, zmuszający nas do dotknięcia kwestyi, obioru przedmiotu i pojęć krytyków, targających się na wolny przedmiotu wybór, a tym powodem jest, że świętem mianem *narodowości* chrzcą teorye swoje. Dziedzina umnictwa w każdym konarze ma dla życia spółecznego niedorównalną ważność, i tu ona się okazuje.

III.

Narodowość jest jedném z tych pojęć, którym nie jednakie wszyscy dają określenie, w ogólności jednak mówiąc, poezya narodowa, — umnictwo narodowe przywięzujemy do tych wyrazów, wyobrażenie pierwotwórczości (oryginalności), z tąd *a priori* do każdego umnictwa, do każdéj poezyi rozciągnąć powinniśmy żądanie, aby były narodowemi, to jest odpowiedniemi narodowi, z którego łona wyszły, nie zaś naśladowanemi według wzorów obcych. Jest to pierwsze więc i prawdziwe rozumienie narodowości. Drugie wysnuwa się z prostego rozumowania, iż każdy naród rozwijając w powszechném jawieniu ducha ludzkości odrębny żywiół, musi spólne wszystkim ze swego łona wyszłym wierszom lub artystom okazywać cechy; tu więc *a priori* znowu twierdzimy, iż każdy naród, narodowe swoje własne umnictwo mieć musi. Trzecie nakoniec pojęcie prawdziwe narodowości jest, iż narodową jest każda poezya, każde umnictwo, tchnące lub odbijające miłość ludu. I w tym razie, dowód

1) Zdanie krytyka arystokraty M. Gr., który u nas haniebną rolę *Menzla* odgrywa, jak z jego nędznych ramot w Orędowniku można się przekonać.

prawdziwości tego pojęcia narodowości do okazania jest snadnym. Lud bowiem, a naród, jest jedno, tylko szaleni niedorzeczności stronnicy mogą inaczéj twierdzić, biorąc kasty przemożne w obłędzie za naród. Według tego miłość ludu jest narodowością. Jeśli te pojęcia rozważyć zechcemy, wyznamy, iż każdy prawdziwy twór umniczy, każda poezya, już z określenia swéj istoty jest narodową, bo wszakże, aby twór umniczy był rzeczywiście takim, musi być pierwotworczym i musi tchnąć miłością ludu, inaczéj nie jest tworem umniczym; piętno zaś właściwości narodu swojego twórcy, każdy umniczy twór nosić musi. Jeśli zatém chcę być prawdziwym wieszczem, muszę być i wieszczem narodowym, muszę miłością ludu przejąć pieśń swoję, i oryginalny, przez się stworzony, więc z żadnego wzoru nie naśladowany, odbić w niéj pomysł. Inne wszakże pojęcie narodowości mają zwichniętych dążeń arystokratyczni krytycy. Narodowość według nich jest to obraz przeszłości krajowéj, obraz dawnych postaci, dawnych krajowych zwyczai. Z tąd każdy poeta i artysta powinien według nich, tylko rodzinne krajowe przedmioty obierać za osnowę utworów swoich. Jest to więc owe będące w mowie zcieśnienie przedmiotu, opisanie, raczéj przepis, recepta, jaki przedmiot ma obrać poeta i artysta! bo arystokracya krytyczna sądzi, że tylko ten jest wielkim piewcą, kto według arystokratycznych pojęć świat widzi, a broń Boże! ani się domyśla, że coś więcéj istnieje! Każdy obraz przeszłości! każda narodowość Michała Grabowskiego, Trzeciego Maja, Skarbca lub Orędownika niewarta, hańbi i nazwy umnictwa i poezyi, bo w nich nieznajdziesz miłości ludu! Czemu to koterya tych krytyków, tak usilnie narodowość (tak jak ją sama rozumie) wtłacza i zachwala, a o prawdziwéj narodowości, to jest o miłości ludu, o obrazach cnoty ludu, jego wzniosłomyślności i t. d., tak starannie zamilcza? Dla czegoż to ta koterya arystokratyczna, w jedném z najgenialniejszych i najbardziéj prawych dążeń wieszczu, w Goszczyńskim, niechce jego najwyższych dojrzeć zalet, a pomniejsze tak starannie wychwala, czemu o zaszczycie piśmiennictwa naszego, o Edmundzie Wasilewskim, ledwie spomnąć raczy? o! bo jest zaciętą prawdziwéj narodowości nieprzyjaciołką! bo chce z pomocą swojéj narodowości zabić miłość ludu, w swoich krytycznych zwolennikach często niewiedzących, jakie skutki społeczne ma przyjęcie estetycznych zasad autora Literatury i krytyki! Lecz może wam dziwno będzie, że prawię przeciw zwichniętemu pojęciu narodowości, że je zwę arystokratyczném, a nie wykazuję czemu? Usprawiedliwiam się.

Zarys przeszłości ludu, jego zwyczai, szczególowości charakteru, jest przedmiotem historyi. Dziejopis powinien odmalować wiernie minione wieki we wszystkich szczegółach takowych. Z tego obrazu wywodzi dopiero spojrzenie filozoficzne na żywiół narodu, i rozwija go w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Nie tak dzieje się z piewcą lub innym artystą. Piewca wystawiając obraz minionych czasów, niepojmuje ani umnictwa, ani dziejów, jeśli swym obrazem pragnie w sercach ludu wzbudzić *znajomość* minionych zwyczai — jeszcze z poezyi nikt się dziejów nie wyuczył. Niemniéj fałszywe piewcy (lub każdego innego artysty) jest stanowisko, jeśli sądzi, (jak niektórzy krytycy, np. autor dzieła: Polska aż do połowy XVII. wieku pod względem zwyczajów i t. d. opisana,) że poezya powinna być lepem na nielubiących dziejów, na który lep złapani, rozmiłują się w badaniach dziejowych; taki paradoks, takie poniżanie umnictwa, jest zupełnie bezmyślném; owszem i dzieje nawet poniża, bo zaprawdę, kto nieuznaje wartości i niemiłuje dziejów, ten niewart, aby historya o jego łaskę, jak dworacki schlebiacz, kokietowała! Jeśli więc piewca, ma wystawiać obraz przeszłości, winien go tylko w tym razie wystawiać, jeśli ta przeszłość jest poetyczną, t. j. jeśli w wielkie okwituje czyny i jeśli przedewszystkiem zdolną jest serca powszechności *natchnąć* miłością ludu, przejąć czcią i uwielbieniem dla ludu. Lecz wszakoż powiedzieliśmy, że każdy twór tchnący miłością ludu jest poezyą, i zaprawdę! poezyą pozostanie, czy odbija przeszłość lub nie, jeśli tylko miłością ludu jest przejęty! Wszak takiemi są Szyllera, Wasilewskiego, Krasińskiego poezye; takiemi Król zamczyska i Powieści blade. A znowu Pamiętniki Soplicy (genialnemi przez Orędownika mianowane), Powieści Grabowskiego (arcytwory poezyi także według Orędownika), choć przeszłość odbijają, nie są poezyą, lecz nędznem pochlebstwem jaśnie wielmożnéj arystokracyi.

Lecz, bracie! zarzucicie, przekonałeś nas, że może istnieć poezya, nie będąca obrazem przeszłości krajowéj, że obraz takiéj przeszłości, o tyle jest poetycznym, o ile tchnie miłością ludu; że zaś z resztą może być najbrzydszą (bo arystokracyi schlebiającą) prozą, mimo całéj przedmiotowości swojéj; lecz gdzież dowód, że w teoryach przymuszonego obioru przedmiotu, złe się kryją dążenia? z tego miałeś się usprawiedliwić? Wszak i Goszczyński (w Pamiętniku powszechnym

krakowskim) i Magnuszewski (w Ziewonii i Tygodniku literackim) dzielą przekonania M. Grabowskiego? O wszak i Goszczyński, choć jest najpierwszym wieszczem polskim, i Magnuszewski, pobłądzić mogli; a teorye, do których się przyznali, nie są bynajmniéj zgodne z ich przekonaniem we względzie spółecznym, ani z duchem ich poezyi. Obraz przeszłości naszéj i jakiéj bądź z resztą, odpowiadamy daléj na zarzut, jeśli nie ma dążenia ku miłości, ku ludowi, (*a w tym razie jest,* jakeśmy kilkakroć już mówili i powtarzali *poezyą*), ma albo dążenie arystokratyczne, jak powieści Czajkowskiego, lub jest zupełnie bez żadnéj spółecznéj barwy, bez żadnego wybitnego dążenia, jest *juste-milieu* literackiém, albo umniczém. Krytycy złych dążeń, niczego więcéj niepragną, jak takiego *juste-milieu* takiéj bezbarwności literackiéj, (jaką n. p. ma Biblioteka warszawska, lub teraz pismo poznańskie: Rok 1843.,) bo ktokolwiek ma zdrowy rozum, wie, że *juste-milieu* jest równie zgubném, jak arystokracya i pierwszym do niéj szczeblem, i że ktokolwiek należy do *juste-milieu,* pewno (można się założyć sto przeciw jednemu) przejdzie do arystokracyi. W takim stanie rzeczy jest więcéj jak pewno, że przynajmniéj dwie trzecie z przyjmujących teoryą estetyczną, szumnie narodowością poezyi nazwaną, będzie myślić i pisać w duchu arystokracyi, lub *juste-milieu,* co równie jest złem; więc gdyby w narodzie rozpowszechniła się taka teorya nieznacznie, w młodém pokoleniu, prawdziwie genialny wzlot myśli, miłość ku ludowi stłumiłaby się i ledwie w małéj liczbie, wyższych talentów jeszczeby jaśniała; — w téj małéj liczbie, którąby odgadnąć zdołała, że w obrazach przeszłości, nie malowidło téj przeszłości narodowością i poezyą jest, lecz miłość ludu w nich błyskająca, — nie osnowa, lecz pomysł i dążenie.

Nakoniec pomnijmy i na to, że ci, którzy żądają obrazów przeszłości naszéj, chcą obrazów życia szlachty, a nie ludu, a nie narodu, choćby się więc i sto razy narodowymi zwali, nie będą, jak tylko szlacheckimi, dworackimi wierszopisami! Wszak nie wszystko złoto co się świeci; a można się zwać przyjacielem ludu, a być wrogiem jego.

Niech więc miłość ludu dążeniem naszym będzie, a czy wypadek zaszły przed rokiem, czy przed potopem wystawimy; czy w Polsce, czy w Afryce czyn wymyślony, lub zaszły, zechcemy odkreślić, będziemy prawdziwymi poetami i narodowymi! a nie będzie ani Wieszczem, — ani Wieszczem Narodowym! malarz szlachetczyzny, lub przeszłości jakiéj bądź, gdy téj nie przejął miłością ludu.

Edward Dębowski.

Przegląd pism.

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

(Dalszy ciąg.)

Owym więc wyżéj wymienionym przyczynom przypisać należy, że trudno u nas wyrobić opinią, trudno dojść do objawienia pewnéj zasady. Bo jeżeliby naprzykład Lelewela, piszącego do Orędownika, posądził kto o dzielenie zasad pisma tego, pomyliłby się nieskończenie. Powiada on bowiem: „*że właśnie dla tego pisze do pisma zasad przeciwnych jego zasadom, bo pewien, że o dzielenie tychże nie będzie posądzony.*“ O Machiawelizmie! O Machiawelizmie! któż będzie chciał się męczyć, aby Ciebie zrozumiał! i dokąd że ty nas masz zaprowadzić?! Coby to na takie tłómaczenie się Lelewela powiedział Béranger n. p., on, który proszony przez króla francuzkiego, by mu się dał poznać osobiście, mógł i zadość uczynić jego żądaniu i wytłómaczyć się równie dyplomatycznie. Bo któż śmiałby posądzić Bérangera, że chciał ukłonić się królowi francuzkiemu? Ale poczciwe sumienie wieszcza narodowego nauczyło go odpowiedzi godnéj obywatela, szanującego w sobie wysokie powołanie tegoż; nauczyło go postąpić sobie tak, jak postępować powinien *prawy Obywatel,* który nie dość, że nie *jest* służalcem, ale nawet najmniejszego pozoru, że *nim by mógł być,* dać nie powinien. Takiéj jednak cnoty obywatelskiéj my znać nawet nie chcemy, dwuznaczności Lelewela, jak i do nich podobne, tłómaczymy zwykle „*niepospolitém stanowiskiem naszém,*“ 1) jakby mogło być stanowisko niepospolitsze jak stanowisko obywatela strzegącego zasad obejmujących ludzkość całą, a obywatel taki nie pójdzie stać w sieni księcia w mniemaniu, że go nie posądzi nikt, aby tegoż był służalcem, ani się pobrata z przeciwnikiem dobréj sprawy, w mniemaniu, że o dzielenie zasad tegoż nie będzie posądzony. Inne pojęcie „niepospolitego stanowiska,“ wypływające n. p. ztąd, że kto jest wielkim poetą, wielkim historykiem lub t. p., jest to sama arystokracya, przeciwko któréj w innéj formie podoba nam się walczyć. Takie pojęcie „stanowiska niepospolitego“ nie zaprowadzi nas daleko, tylko nas zaprowadzi otwarte przyznanie się do zasad białych, czarnych, czerwonych, jakich bądź, byle jednokolorowych, byle nie mieszanych! Mieć zasady

1) Słowa Jędrzeja Moraczewskiego, które, tłómacząc dyplomatykę Lelewela, kładzie w liście pisanym do Redakcyi Tygodnika. *Przyp. Aut.*

i objawiać je, tego nam potrzeba, jeżeli chcemy być obywatelami, którym śmiało można powierzyć losy narodu, a nie wiecznie po za sobą oszukującymi się tchórzami i kłamcami.

Drugiéj z oznaczonych przez nas przyczyn przypisać należy, że Mickiewicz, niegdyś wódz wieszczów, im daléj, tém więcéj chylił się do tak zgubnego dla nas pijetyzmu, tak, że przewidzieć było można wczesny jego upadek, bo utwory jego nacechowane najgłębszém uczuciem, nieodbijają w sobie żadnéj *myśli pewnéj, jednéj.* — (Nie mówimy tu o utworach podobnych jak „Grażyna,“ Wallenrod, Pan Tadeusz i inne, które są li *obrazami przeszłości*, i o których nie tu miejsce mówić.) Czytając te utwory najfantastyczniejszéj wyobraźni, najgłębszego uczucia, widzimy wszędzie, jak wieszcz, który nucąc o nieszczęściach ojczyzny jękami poruszającémi nieba i piekła, głosem który na wieki wieków unieśmiertelnił go jako Jeremiasza narodowego, zrośnięty z pieśnią swą, nie panuje nad nią, ale razem z nią biegnie, gdzie? poco? sam niewie, za kabalistycznêm 44. Patrząc się na ten płomień pożerający mózg i serce naszego śpiewaka, załamiesz ręce z rozpaczy, bo już, już widzisz, jak wypaliwszy je, pozostawi z nich wkrótce tylko garść popiołu, nad którym młode pokolenie zaśpiewa żałobne *requiescat in pace*, a wieszcz, który niegdyś wywoływał w szranki ludzkość, aby własnémi siły osiągała zbawienie (oda do młodości); wieszcz, który nam nucił niegdyś:

„Sługa pilny pracuje do późnego lata,
„Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
„Nim go pan trąbą straszliwą przebudzi.“
(Dziady.)

posypawszy głowę popiołem, złoży ją do trumny i oczekiwać będzie, by zbawienie spadło mu z nieba — zbawienie, które nie spada z nieba, ale które osiągać trzeba w krwawym pocie czoła.

Z téj to saméj przyczyny Goszczyński, przechodząc z wiary na wiarę, tłomaczy się powróceniem *„do wiary narodu swego.“* Tu to, w takich przeskokach, najwyraźniéj się okazuje jądro złego; tu to widzimy najjaśniéj niezbędną potrzebę filozofii narodowéj, w któréj braku uchodząc z własnego domu, chwytamy pomysły obce; a te nie mogąc nam być nasieniem ku wydaniu owocu, tylko kwiatami z obcéj przesadzonymi niwy, dopóty trwają tylko, dopóki nie owątleje od słońca ich łodyga, a wtenczas *każdy nowy prorok* znajdzie nas gotowymi do przyjęcia swych doktryn, i wtenczas to rzucamy się ślepo w objęcia *„wiary narodu naszego,“* z któréj to, idąc torem myśli narodowéj, nowe dlań wyprowadzać było trzeba życie, a nie raz odbiegać od niéj bez przekonania, a drugi raz powracać doń jak do łoża sporządzonego od wieków wielu ku wygodzie wszelkiéj duszy gnuśnéj, wszelkiego ciała znużonego. Bo tém, a nie czém inném jest ta „wiara narodu“ jak ją rozumie Goszczyński, tém ów ubóstwiany przezeń Katolicyzm, tém nakoniec każda inna religia nieruchoma, nieprzypuszczająca rozwoju myśli, zmiany formy ku wygodzie ducha, w miarę czasowéj potrzeby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Reklamacya
przeciw Orędownikowi.

Szkodzić pismem można dwoiście, już ganiąc, już chwaląc. W ostatnim przypadku znajduję się z powodu nazwania mnie wielkim panem, (może w chęci pochwalenia) w artykule: „Objażdżka literacka,“ przeciw któremu dopiero teraz reklamować mogę, gdyż zbyt niedawno go przeczytałem.

Autor spomnionego artykułu nazywa mnie wielkim panem, bogaczem, niby Mecenasem literatury. Upewniam pana autora, że ani *zasadami*, ani *majątkiem* wielkim panem nie jestem, a nazwanie mnie takowym za krzywdzące uważam. Upewniam nareszcie pana autora, że w Mecenasów literatury nie wierzę, jak dziś nikt nie wierzy w nich, chyba zapleśniały arystokrata i obskurantysta.

Warszawa, w Lutym 1843. roku.

Edward Dębowski.

Doniesienia literackie.

Słów kilka z powodu wydawania portretów legionistów polskich przez pana Kurnatowskiego.

Przedsięwzięte przez czynną i gorliwą dla rzeczy ojczystych litografią pana Kurnatowskiego w Poznaniu wydanie portretów znakomitszych legionistów polskich, powoduje mnie do podania w skróceniu i tłómaczeniu (oryginał jest w francuzkim języku) listu jen. Kosińskiego około roku 1817, pisanego do jednego z kolegów broni do Warszawy, z powodu zapowiedzianych wtenczas dwóch zbiorów rycin, mających przedstawiać wszystkich jenerałów polskich z czasów Napoleońskich. Uwagi bowiem rzucone w tym liście posłużyć i dziś mogą do ocenienia podobnych przedsięwzięć, jakotéż do wskazania im samym granic, w których zostawać powinny. Szczególniéj jednak przy téj sposobności miałem na celu podać zapytanie, na które, kto świadomy, niech raczy szczegółowo w publiczném jakiém pismie odpowiedzieć, czy istotnie owe dwa zbiory rycin Śliwickiego i Letronna wyszły kiedykolwiek w całkowitości lub w części na świat;

nigdy bowiem nie zdarzyło mi się ich widzieć, może więc tylko w nielicznych eksemplarzach wydane zostały, a wykrycie takowych posłużyłoby i panu Kurnatowskiemu do przyspieszenia swego przedsięwzięcia, któremu tak trudno jest dostać portrety tych mężów, których chce przedstawić.

„Korzystam z podróży Pani D., aby się Twojéj łaskawéj pamięci zalecić, z obawy, abym przy zgiełku wielkiego świata, w którym żyjesz, nie był z niéj zupełnie wymazanym.“

U Was, kochany przyjacielu, spiesznym krokiem postępują do wszystkiego, co jest pięknem, użyteczném i wielkiém. Pisma publiczne ogłaszają dwie ogromne fabryki wielkich ludzi. Pan Śliwicki obiecuje nam portrety sławnych Polaków, lecz źródło musi być zbyt obfitém, aby przez jednego mogło być wyczerpaném, gdyż i Pan Letronne w ten sam zapuszcza się zawód, chcąc równie umarłych, jak i żywych nam odkryć. Ci Panowie już podali próbki swego sposobu widzenia rzeczy; z nich miłość własna miernych ludzi może być zadowolnioną, gdyż niepospolitéj liczbie będzie wolno powiedzieć: *Anche id son pittore*, i ja jestem malowany. Obawiam się tylko podobnéj złośliwéj przymówki, jaką Brukselczycy pod portretem wielkiego Welingtona w następujących wierszykach napisali:

D'où vient cet air d'étonnement
Sur cette noble figure, où respire la gloire?...
Cest qu'il est peint justement
Le lendemain de sa victoire!.... *)

Nie sądź jednakże, szanowny przyjacielu, iżbym ganił przedsięwzięcie, i owszem, uważam je jako najsilniejszy bodziec dla młodzieży do cnoty. Ściany rodzicielskiego domu, ozdobione mężami zasłużonymi ojczyznie, nie przestaną przemawiać do umysłów młodych i żywych: *Sic itur ad astra*; a jeżeliśmy tak dalece się nie wznieśli, dzieci nasze przebiegną dalszą przestrzeń, która pozostaje od punktu, na którym okoliczności nas zostawiły. Obawiam się jednak, aby chęć zysku lub zbytnie pobłażanie artystów z jednéj, a zabiegi miłości własnéj z drugiéj strony, nie zepsuły dzieła, poddając je śmieszności. I ja się do zdania Pana Małachowskiego przyłączam, który rozsądnie radzi, aby biografii żyjących nie poruszać. Nasze czyny wojenne są pokryte cieniem kolosalnéj sławy wojsk francuzkich, do których zawsze i prawie wszędzie w podrzędnym staliśmy stósunku, i nie ma wątpliwości, że nasi podporucznicy więcéj mieli sposobności odznaczenia się w sferze swych stopni, niż jenerałowie w swoim zakresie. Wszyscy dobrze, wybornie się bili, lecz to ich nie odróżnia od każdego z żołnierzy.

Posiadając portrety jenerałów francuzkich, tém bardziéj życzyłbym do téj świetnéj galeryi przyłączyć mych rodaków. Pani D. była łaskawą zabrać ze sobą 240 złotych na prenumeratę dzieła Śliwickiego. Życzyłbym również mieć portrety, które Pan Letronne ma zamiar wydawać, lecz nie wiem, czy na to prenumerata otwarta, czyli też zeszyty po wyjściu dopiero kupować się będą. Przez ten dwojaki zbiór wiele portretów w dubletach wprawdzie mi się dostanie, lecz będą pomiędzy nimi takie, których nigdy dosyć mieć nie można; będą też inne, których potrzeba mieć kilka eksemplarzy, aby razem wzięte przynajmniéj tyle co jeden miały wartości.

Pan Kurnatowski wydając samych tylko legionistów, nie potrzebuje obawiać się zbudzenia śmieszności, o jakiéj mowa w poprzedzającym liście, gdyż chociaż wszyscy legioniści dla téjże saméj podległości pod cudze wyższe rozkazy nie mogli się stać zbyt sławnymi, jednakże wszyscy byli nastrojeni wzniosłym duchem, bo przejęci poetyczną myślą reprezentowania za granicą swéj ojczyzny, w nadziei wrócenia z orężem w ręku na jéj odzyskanie. Jest to zaiste najpiękniejszy heroiczny epizod w epopei polskiego ludu i prawie każdy tam był bohatyrem godnym pamięci. Lecz niestety! wielu z tych młodych republikanów nie urzeczywistniło późniéj nadziei w nich pokładanych; wielu z nich straciło energią i ten zapał, który ich wtedy odznaczał; niektórzy całkiem sprawie narodowéj się sprzeniewierzyli. Jeżeli i tych portrety P. Kurnatowski chce nam udzielić, życzymy, aby ich przynajmniéj w stroju i wieku przedstawił, w jakim byli w legionach. Chłopicki, Hauke i inni szanowni jako legioniści, w stroju naczelnego wodza i ministra wojny przypominaliby nam tylko swe błędy!

W. K.

Sprostowania. Do Nru 37. wkradły się następne omyłki drukarskie: Strona 291., kolumna 2., wiersz 4. zamiast filozofią, filozofią, czytaj: filozofią; filozofia; wiersz 5. zam. filozofią — filozofia; wiersz 10. zam. filozoficzna — filozoficznie; wiersz 17. zam. własności — własność; wiersz 25. zam. zamiany — zamianę; wiersz 26. zam. oraz — coraz; w. 43. zam. własności — własność; wiersz 50. zam. związek — zawiązek. Strona 292., kolumna 1., wiersz 21., zamiast życia, krążenia krwi, trawienia pokarmów, czytaj życia: krążenie krwi, trawienie pokarmów; wiersz 23. zam. potrzebę — potrzebą. Nro 38., strona 302., kolumna 1., od wiersza 34. do wiersza 42., mylnie położony cudzysłów; wiersz 45. zam. wydziela materyą, — wydziela; materyą; kol. 2. wiersz 37. zam. ujęta — ujętna. Nro 39., strona 309. kolumna 2. wiersz 26. zamiast wypełnioną czytaj wypełnianą. Nro 40., strona 313., kolumna 2., wiersz 4., zamiast powstanie czytaj pozostanie: kol. 2. wiersz 23. zam. własności — własność.

*) Zkądże ten wzrok zadziwienia
Na téj szlachetnéj twarzy, promieniącéj sławą?...
Oto, że jest właśnie odmalowany
Nazajutrz po swojém zwycięztwie!....

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* **Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.**